

rodzina

NR 2
(1757)
2010

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY ● CENA 2 ZŁ



W Środę Popielcową Kościół przypomina: *Pamiętaj, człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz*

Środa Popielcowa — początek Wielkiego Postu

W Środę Popielcową podczas nabożeństwa księża posypują głowy wiernych popiołem. Tak zaczyna się Wielki Post.

Tego dnia do kościołów przychodzi zawsze więcej osób niż zwykle. Trudne czasy, w jakich żyjemy, nastrajają wiernych do przemyśleń i pokuty. Popiół — symbol powrotu do ziemi, z której narodził się człowiek; symbol śmierci — znamionuje rzeczywistość alternatywną. Śmierć oznacza ustanie procesów biologicznych, zanik fal mózgowych, obumarcie ciała. W biblijnym znaczeniu śmierć oznacza ponadto upadek, grzech.

W Środę Popielcową obowiązuje katolików post ścisły. Nie spożywa się dań mięsnych i tylko raz w ciągu dnia można zjeść do syta. Dawniej surowa dieta wymagana była przez wszystkie 40 dni Wielkiego Postu. Obecnie zalecane jest przestrzeganie postu tylko w piątki.

Liturgia Środy Popielcowej składa się z ceremonii poświęcenia i posypania popiołem oraz z Mszy św.

cd. na str. 2

Środa Popielcowa – początek Wielkiego Postu

cd. ze str. 1

W dawnych wiekach (IV-X) ceremonia posypywania popiołem była przeznaczona wyłącznie dla osób publicznie pokutujących. Po tej ceremonii usuwano pokutników od udziału w nabożeństwie, aby uroczyście pojednać ich w Wielki Czwartek.

W średniowieczu obrzęd sypania popiołem stał się już ogólnie przyjęty.

Upokorzenie naszej ludzkiej pychy — popiół — wyrażał zarówno dawniej, jak i dzisiaj, znikomość rzeczy, pokorę i pokutę, przypominając nam o konieczności śmierci, której wskutek grzechu pierwotnego podlegamy. Dlatego też Kościół nawołuje: „Pamiętaj człowiecze, że jesteś prochem i w proch się obrócisz”.

Od Środy Popielcowej wkraczamy w okres Wielkiego Postu. **Istotą**

postu jest odwrócenie się od zła, powrót na dobrą drogę. Jest to więc czas poświęcony naszemu nawróceniu. Zewnętrzne znaki powinny stanowić symbol, a nie istotę rzeczywistości. Środa Popielcowa ma unaoznić znikomość naszej doczesności, jej przemijanie.

Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus nawołuje nas do zmiany naszego postępowania na lepsze. Ciągłe stawia nam przed oczami jakby dwa bieguny, między którymi człowiek powinien urzeczywistnić samego siebie w zamierzonej przez Boga doskonałości. Wskazuje na postępowanie złe, aby ludzie uświadomili sobie to, co niegodne dzieci Bożych i zmienili się. Wskazuje dobro, aby do niego zachęcić.

Przemiana, do której Jezus Chrystus zwraca każdego człowieka nazywa się pokutą.

Pokuta kojarzy się nam zwykle z jakimiś surowymi warunkami życia czy

nawet udrękami zadawanymi sobie. Tymczasem słowo „pokuta” znaczy w ewangelii zmianę przekonań i postępowania.

Pokutować — znaczy przemieniać się wewnętrznie, zmieniać swe poglądy i postępowanie. Ta zmiana od „złego” do „dobrego” wymaga, jako pierwszego kroku, uświadomienia sobie tego, co w naszym postępowaniu, a stąd w nas samych, jest złego.

Wspólne dni skupienia, rekolekcje, nabożeństwa są wyrazem tej pracy, a liturgia wciąż wskazuje na wartość dogmatyczną ascezy, przypomina, że prowadzi ona do miłości.

Tertulian w jednym ze swoich pism mówi, że chrześcijanie pościli także i w tym celu, by z tego, co im zostało i co przez post zaoszczędzili, udzielić biednym i głodnym. Takiego postu żąda od nas Bóg.

Liturgia Wielkiego Postu — przepelniona naukami Jezusa Chrystusa i duchem pokuty — ma za zadanie przygotować nas do najgodniejszego uczestnictwa w dziele odkupienia. Idzie tu przede wszystkim o **pozytywne przygotowanie się do Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa. Pokuta nie ma na celu zniszczenia natury ludzkiej, ale jej uzdrowienie i przywrócenie prawdziwej godności.**

2 lutego — Święto Matki Boskiej Gromnicznej

„Ten się śmierci nie boi, co gromnicę ma w ręku”



Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem — mal. Veronese (1528-1588), fragment

● Święto Ofiarowania Pańskiego, znane też w Polsce pod nazwą Święto Matki Boskiej Gromnicznej, było przed II wojną światową świętem

kościelnym i dniem wolnym od pracy. Zaraz po wojnie dzień wolny od pracy został skasowany.

● Już w V wieku dzień 2 lutego obchodzono niezwykle uroczyście w Jerozolimie, a najważniejsza była procesja ze świecami, upamiętniająca **nazwanie Jezusa „Światłem na oświecenie pogan”**.

● W Europie święto Ofiarowania stało się powszechne w VII w., i głównym jego bohaterem był Chrystus.

● W Polsce, gdzie od wieków wielką cześć oddawano zawsze Matce Boskiej, dzień 2 lutego obchodzi się jako dzień Oczyszczenia, stąd jego Maryjny charakter i nazwa: Matki Boskiej Gromnicznej. Nasi przodkowie głęboko wierzyli, że „Maryja gromnicą symbolizującą Pana Jezusa odpędzi od nich wszelkie zło”.

● „Jak piątek Panu Jezusowi, tak sobota poświęcona była Matce Boskiej; w dniu tym we wszystkich domach zapalano światło pod Jej obrazami. Wszystkie święta Bogurodzicy obchodził cały naród bardzo uroczyście.

● Chociaż odnowiona liturgia zwraca uwagę przede wszystkim na fakt Ofiarowania Dzieciątka Zbawiciela w świątyni jerozolimskiej, to

K. Laskowski: *Na Gromniczną* (fragment)

w kalendarzu polskich świąt 2 lutego jest Świętem Matki Boskiej. A ponieważ ze Świętem Ofiarowania nierozłącznie związana jest bogata symbolika światła, nosiło ono niegdyś nazwę **Festum candelarum**, czyli uroczystość świec, bliską polskiej nazwie święta **Matki Boskiej Gromnicznej**.

● Co oznacza nazwa święta w dniu 2 lutego świętem Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny? Otóż według prawa mojżeszowego każdy syn pierwotny należał do Boga. Kiedy minęło czterdzieści dni od porodu, młode matki udawały się do świątyni, przedstawiały nowo narodzonego syna Bogu i dokonywały symbolicznego wykupienia, składając ofiarę z baranka; ofiarą biedaków była para synogarlic lub młodych gołębi. Wykupienie pierwotnego wiązało się ze zwyczajowym oczyszczeniem matki po urodzeniu dziecka. Zgodnie z prawem mojżeszowym do świątyni jerozolimskiej wybrała się w tym celu także Maryja z Dzieciątkiem Jezus.

● Notabene, zwyczaj oczyszczenia matki po urodzeniu dziecka przejęło chrześcijaństwo i był on kontynuowany jeszcze w okresie międzywojennym (rzadziej w mieście, ale często w parafiach wiejskich).

Biskup Franciszek Hodur (1866-1953)

W dniu 16 lutego mija 57 rocznica śmierci bpa Franciszka Hodura, organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, wielkiego patrioty i demokracji. Całe swoje życie poświęcił on trosce o zachowanie depozytu wiary, zawartej na kartach Nowego Testamentu i przekazanej nam przez Kościół pierwszych wieków, a także trosce o zachowanie ducha polskości wśród emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych.

Bp Franciszek Hodur urodził się 1 kwietnia 1866 roku we wsi Żarki koło Chrzanowa, w wielodzietnej rodzinie wiejskiego krawca. Po ukończeniu czteroklasowej szkoły wiejskiej, pod wpływem nauczyciela podejmuje plany zostania księdzem, kontynuując więc naukę w Krakowie. Po ukończeniu gimnazjum św. Anny (1889) wstępuje do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie. Po trzech latach studiów teologicznych i przyjęciu niższych święceń z rąk kard. A. Dunajewskiego, kleryk Franciszek Hodur nie widząc możliwości otrzymania święceń kapłańskich w Galicji wyjeżdża do USA. Tu za zgodą bpa W. O'Hara zostaje przyjęty do Seminarium Duchownego św. Wincentego w Betty, Pa. Po kilku miesiącach F. Hodur otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk bpa O'Hara.

Bp O'Hara zamianował ks. Franciszka Hodura wikariuszem rzymskokatolickiej parafii w Scranton pod wezwaniem Serca Jezusowego. Proboszczem, a więc zwierzchnikiem polskiego wikarego, był Niemiec, ks. Ryszard Aust, który przybył do Ameryki ze Śląska jako mały chłopiec. Seminarium Duchowne ukończył w klasztorze benedyktyńskim w Betty. Bp O'Hara, dostrzegając zdolności organizacyjne i duszpasterskie ks. F. Hodura, w roku 1895 zamianował go proboszczem parafii pw. św. Trójcy w Nanticoke w stanie Pensylwania.

W Ameryce ks. F. Hodur nie zapomniał, że jest synem chłopca, że lud polski musi mieć swe prawa, że wolność, której Polacy wówczas pragnęli i niepodległość, za którą tęsknili — muszą być pełne, muszą objąć ziemie polskie i polską duszę.

Ks. F. Hodur postanowił przyjść z pomocą swym braciom. Na wezwanie ludu opuścił Nanticoke i przybył w roku 1897 do Scranton. Chcąc się przekonać, jak się zapa-

truje Stolica Apostolska na politykę irlandzkich i niemieckich biskupów w Ameryce, udał się ks. F. Hodur w styczniu 1898 roku do stolicy papieskiej.

Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański tak pisze o podróży bpa Franciszka Hodura do Watykanu: „(...) Wspomniana delegacja przybyła najpierw do Polski celem zasięgnięcia rady u znanego trybuna ludowego w Galicji, ks. S. Stojałowskiego, co do sposobu postępowania w Rzymie. Z Polski delegacja udaje się do Rzymu z piśmami polecającymi (od ks. S. Stojałowskiego) do ks. Gormiera i kard. Vanutellego. Po wielu zabiegach ks. Hodur zostaje przyjęty przez prefekta Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, kard. M.H. Ledóchowskiego, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Petycja została odrzucona, gdyż — jak powiedział kard. Ledóchowski —

„Stolica święta nie będzie ustanawiała osobnych praw ani osobnych biskupów dla garści katolików polskiego pochodzenia w Ameryce, skazanej na niezawodne wynarodowienie pośród kulturalnego i bogatego otoczenia (...)”.

W tej sytuacji Scrantonianie postanowili nie wracać pod jurysdykcję biskupów rzymskokatolickich, lecz „oddać się z głęboką a mocną wiarą pod opiekę Bożą”. Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański tak pisze o początkach PNKK: „(...) Młoda wspólnota wyznaniowa ukonstytuowała się jako Kościół dopiero po I Synodzie Generalnym w Scranton, we wrześniu 1904 r. Jednakże Organizator Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w pełni zdawał sobie sprawę z tego, że młody ruch religijny, któremu przewodzi, będzie miał szansę szerokiego rozwoju, jeśli na jego czele stanie duchowny — prawomocnie wybrany i wykonsekrowany na biskupa. W USA działali już dwaj inni biskupi niezależni: Antoni Kozłowski (†1907) w Chicago, któremu sakrę biskupią nadał biskup starokatolicki Edward Herzog w Bernie w listopadzie 1897 r., oraz Stefan

Kamiński (†1911), konsekrowany przez organizatora quasi-starokatolickich ugrupowań religijnych — Józefa Rene Villate'a. Zarówno bp A. Kozłowski, jak i bp S. Kamiński początkowo byli nastawieni negatywnie do ośrodka scrantońskiego. Organizator PNKK zaś uważał ich za zdrajców sprawy polskiej (por. np. „Straż” z 4 września i 10 listopada 1897 r.).

(...) I tak możliwość otrzymania sakry biskupiej przez ks. F. Hodura zaistniała dopiero po formalnym



Mauzoleum Bpa Franciszka Hodura w Scranton, Pa (USA)

wyborze go na biskupa na I Synodzie Generalnym w Scranton w 1904 roku i po śmierci bpa A. Kozłowskiego w styczniu 1907 r. Uroczystość konsekracji odbyła się w Utrechcie w dniu 29 września 1907 r. w starokatolickiej katedrze pw. św. Gertrudy. Nastąpiła ona — jak wynika z protokołu sesji MKBS z 2 września 1907 r. — po uprzednim podpisaniu przez elekta F. Hodura Deklaracji Utrechckiej i Umowy Biskupów Starokatolickich z 24 września 1889 r. oraz zobowiązaniu się do ścisłego przestrzegania zasad sprecyzowanych w obu wymienionych dokumentach.

Zwracamy tu uwagę głównie na Deklarację Utrechcką, która jest podstawowym dokumentem doktrynalnym wspólnoty starokatolickiej. Znajdujemy w nim zwięzłe ujęcie starokatolickich zasad wiary. Nawiązują do niego wszystkie oświadczenia wydane później przez MKBS, jako najwyższy organ Unii Utrechckiej”.

Bp Franciszek Hodur zmarł 16 lutego 1953 roku. Pochowany został w Scranton, Pa (USA).

Potrójna uroczystość w parafii polskokatolickiej w Krzykawie Małobądzu

W dniu 24 października 2009 r., w parafii polskokatolickiej pw. św. Barbary w Krzykawie Małobądzu, odbyła się potrójna uroczystość, jak to zaznaczył ks. proboszcz mgr Adam Stelmach z Sosnowca — wikariusz biskupi Księdza Biskupa Jerzego Szotmillera, rozpoczynając błagalno-dziękczynną Mszę św., w asyście księży przybytych na tę uroczystość: ks. infułata Eugeniusza Stelmacha — dziekana dekanatu śląskiego, ks. proboszcza Antoniego Normana z parafii Bukowno, ks. proboszcza Leszka Kołodziejczyka z parafii Bolesław i ks. M. Baranowskiego. Potrójna uroczystość, to imieniny ks. Tadeusza Budacza, jego syna Szymona oraz udzielenie sakramentu Chrztu św. córce ks. Tadeusza. Do kościoła swoją córkę — razem z ojcem, ks. Tadeuszem i rodzicami chrzestnymi — przyniosła mama, Katarzyna. W progach świątyni powitał ich ks. infułata Eugeniusz Stelmach, w asyście ks. A. Normana, wprowadzając ich przed ołtarz Matki Bożej, gdzie stoi przepiękna chrzcielnica. Tu, Ksiądz Infułata udzielił sakramentu Chrztu św., nadając jej imiona: Maria-Teresa. Na uroczystej Mszy św. obecna była rodzina ze strony ks. Tadeusza, jak również ze strony żony, Katarzyny, oraz liczni parafianie.

Po zakończeniu uroczystości, życzeniem nie było końca; po czym ks. Tadeusz zaprosił wszystkich na skromny poczęstunek do sali parafialnej.

Parafianin

Ks. infułata Eugeniusz Stelmach udzielił sakramentu Chrztu św.



Chrzest w parafii polskokatolickiej w Częstochowie

W dniu 25 października 2009 r., w parafii polskokatolickiej pw. Matki Bożej Królowej Apostołów w Częstochowie, odbył się Chrzest św., który jest zasadniczym aktem inicjacji, przez który Chrystus przyjmuje wiernych do swego Kościoła.

Bp Jerzy Szotmiller udzielił sakramentu Chrztu św. Julii i Nikoli Malińskim w czasie Mszy św. celebrowanej przez ks. proboszcza mgra Adama Stelmacha z Sosnowca — wikariusza biskupiego Księdza Biskupa Jerzego Szotmillera.

Ceremonia Chrztu św. odbyła się zgodnie z *Rytuałem Kościoła Polskokatolickiego*. Nowo ochrzczone bliźniaczki, Julia i Nikola, które otrzymały udział w życiu zmarłychwstałego Chrystusa, polecamy opiece Patronce parafii, Najświętszej Maryi Pannie, Królowej Apostołów. Wyznając „jeden chrzest na odpuszczenie grze-

chów” (*Credo*), życzymy im oraz ich Rodzicom — Agnieszce i Błażejowi Malińskim — a także Chrzestnym Rodzicom, zdrowia, Błogostawieństwa Bożego i wszystkiego najlepszego.

Szczęść, Boże
(Obserwator)

Wspólne zdjęcie po Chrzcie św.



Uroczystość 50-lecia pożycia małżeńskiego

W dniu 14 listopada 2009 r. — w piękną, słoneczną sobotę — państwo Irena i Władysław Poczęści obchodzili swoje Złote Gody, 50-lecie pożycia małżeńskiego.

O godz. 14 w kościele pw. św. Barbary w Krzykawie Małobądzu, podczas uroczystej Mszy św., odprawianej przez ks. proboszcza Tadeusza Budacza, Jubilatki dziękowali Bogu za wspólnie przeżyte 50 lat i prosili Boga o zdrowie, błogostawieństwo na dalsze lata życia. Wraz z dostojnymi Jubilatami w uroczystości uczestniczyła najbliższa rodzina — dwie córki wraz z mężami, wnuczka z mężem i synem, wnuczek i wnuczka oraz dalsi krewni i zaproszeni goście.

W czasie sprawowania Mszy św., ks. Tadeusz Budacz udzielił błogostawieństwa Bożego, życząc Jubilatom zdrowia, opieki Matki Boskiej oraz Bożej łaski na dalsze wspólne lata. Uroczystość uświetnił p. Marcin Macek — organista, swym śpiewem i wspianą grą.

Po uroczystej Mszy św. nadszedł czas na życzenia dla naszych drogich Jubilatów.

Dziękujemy wszystkim za przybycie i udział w tej uroczystości, Księdzu Proboszczowi, rodzinie, paniom z

cd. na str. 6

Wspólne zdjęcie Jubilatów, rodziny z ks. Tadeuszem



Przeciwnicy powstania PNKK w Polsce

Od początku działalności PNKK w Polsce, zakazom kierowanym przeciwko temu Kościołowi, wydanym przez prezydentów miast, starostów i wojewodów, towarzyszyła wysoce nieprzychylna postawa środowiska rzymskokatolickiego. Organizowano liczne protesty, w których wręcz **domagano się od Sejmu, aby nie dopuścić do legalizacji w Polsce PNKK i jakichkolwiek innych wyznań mniejszościowych, od Rządu zaś, aby rozwiązał PNKK i inne niezalegalizowane wyznania.** Przykładem jest m.in. protest i rezolucja Krakowskiego Koła Towarzystwa im. Piotra Skargi podjęta na wiecu w dniu 18 lutego 1923 r. w Krakowie w sprawie legalizacji PNKK i innych wyznań, oraz protest Komitetu Parafialnego rzymskokatolickiej parafii Kraków-Dębniki z 3 maja 1923 r. z podpisami kilkuset wiernych, przedstawiony Wojewodzie Krakowskiemu.

Zaniepokojenie groźbą powstania PNKK w naszym kraju okazał nawet sam papież Pius XI, który — jak poinformowało MSZ — dnia 27 lutego 1923 r. oświadczył, że powstanie tego Kościoła w Polsce zależy przede wszystkim od stanowiska Rządu, wyznając przy tym, „iz dzięki własnemu autorytetowi, bez większego zachodu, sam kiedyś w Polsce takim poczynaniem kres położy!”.

Dzięki inicjatywie duchownego rzymskokatolickiego ks. Romana Pawlikowskiego dnia 11 stycznia 1925 r. powstała nowa parafia PNKK w Tarnowie, czego nie zamierzały tolerować koła rzymskokatolickie. **Wypowiedziano więc Kościołowi bezwzględna walkę, nazywając jego działalność „agitacją antyreligijną i antyspołeczną”,** czemu dano wyraz w dniu 25 stycznia 1925 r. podczas manifestacyjnego zgromadzenia w Tarnowie w sali Sokoła przy obecności postów ziemi tarnowskiej: ks. Jana Czują i Antoniego Matkiewicza. Pod wpływem tego właśnie zebrania postawie: ks. Jan Czuj, Antoni Matkiewicz, Ignacy Jasiński i kol. z klubu Katolicko-Ludowego w dniu 28 stycznia 1925 r. wnieśli interpelację do ministrów: WRIOP, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych, w której m.in. **zarzucili bezczynność władz tarnowskich wobec działalności PNKK.** Odpowiadając na tę interpelację Marszałkowi Sejmu RP, Minister Spraw Wewnętrznych — w po-

rozumieniu z Ministrem WRIOP oraz Ministrem Sprawiedliwości, **dla obalenia postawionego w interpelacji zarzutu bezczynności władz, wskazał na kilka konkretnych przypadków, w których zastosowano ostre represje.**

Faktyczne istnienie i działalność PNKK w Polsce powodowało bezsilność władz terenowych, które nie były w stanie skutecznie przeciwdziałać jego rozwojowi, przeto władze państwowe decydowały się na drobne ustępstwa, odnoszące się zwłaszcza do odprawiania nabożeństw przez duchownych tego Kościoła. Rozpoczęło się od głównego procesu, który **wytyczono elektowi F. Bończakowi za odprawianie nabożeństwa w dniu 16 listopada 1923 r. w Wiśniczu Nowym, a więc zgromadzenia — jak głosił wyrok — nieograniczonego tylko do zaproszonych gości, lecz dostępnego dla wszystkich, bez uprzedniego powiadomienia starostwa w Bochni. Sąd Powiatowy w Wiśniczu wyrokiem z dnia 27 listopada 1923 r. uznał elektę F. Bończaka winnym przekroczenia paragrafu 2 ustawy o zgromadzeniach z dnia 15 listopada 1867 r., Antoniego Malarza zaś współwinnym tego przekroczenia na podstawie paragrafu 5 u. k. popełnionego przez to, że przyczynił się do „urządzenia tego nielegalnego zgromadzenia”, „udzielając lokalu w swoim domu”. **Obaj oskarżeni zostali skazani na karę aresztu po dwa tygodnie.** Od wyroku tego oskarżeni wnieśli odwołanie do Sądu Okręgowego (karnego) w Krakowie, który w dniu 29 kwietnia 1925 r. uwzględnił odwołanie obu oskarżonych i zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że zwolnił ich od oskarżenia o przestępstwo wyżej określone. Za podstawę do takiego orzeczenia posłużyło pismo Ministerstwa WRIOP z dnia 9 lutego 1925 r. wyjaśniające, że „aczkolwiek Kościół narodowy nie jest dotąd uznany jako związek religijny po myśli art. 116 Ustawy konstytucyjnej z 17 marca 1921 r., to jednak po myśli ustępu drugiego art. 111 Ustawy konstytucyjnej wyznawcom Kościoła narodowego przysługuje prawo wyznania zarówno publicznie, jak prywatnie swej religii, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej”. Sąd Okręgowy (Karny) w Krakowie, jako odwoławczy, stanął na stanowisku,**

że rozprawa nie wykazała, by zebranie to, czyli nabożeństwo odprawiane przez elektę F. Bończaka w dniu 16 listopada 1923 r., sprzeciwiało się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej, przeto „odpadła potrzeba zgłoszenia tegoż zebrania w starostwie”, zwłaszcza, że zebranie to było ograniczone jedynie do wyznawców PNKK.

Przeciw wyrokowi temu Prokuratura wniosła zażalenie nieważności w obronie ustawy do Sądu Najwyższego w Warszawie, który wprowadził wyrokiem z dnia 1 lipca 1925 r. uznał, iż orzeczenie Sądu Okręgowego w Krakowie narusza ustawę, to jednak, w uzasadnieniu swym podał kilka ważnych dla PNKK wyjaśnień. **Z wyroku wynika bowiem, że PNKK ma prawo urządzania nabożeństw publicznych, bez zaproszeń, po uprzednim zgłoszeniu na trzy dni przed zebraniem odnośnym władzom, zgodnie z paragrafem 2 ustawy o zgromadzeniach z dnia 15 listopada 1867 r., podając cel, miejsce i czas zgromadzenia. Sąd Najwyższy dowodził, że w myśl art. 11 ust. 2 Konstytucji marcowej wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznania zarówno publicznie, jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religii lub obrządku, tylko o tyle, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu lub obyczajności publicznej.** Zdaniem Sądu Najwyższego Konstytucja w ten sposób zastrzegła władzy wykonawczej prawo kontroli i „czuwania nad tym, aby wyznawcy religii przez państwo nie uznanej, wyznając swą wiarę i wykonując swe obrządki, nie naruszali porządku publicznego i obyczajności publicznej”. „Kontrola ta — czytamy w uzasadnieniu wyroku — jest szczególnie wskazana odnośnie do publicznych nabożeństw zbiorowych, aby zaś władze mogły tę kontrolę wykonać, muszą przede wszystkim wiedzieć, gdzie i kiedy nabożeństwo takie się odbywa”. A zatem w świetle omawianego wyroku **Sądu Najwyższego władze mogły zakazać odprawiania nabożeństw PNKK tylko w przypadku stwierdzenia, że w czasie ich trwania narusza się porządek publiczny i obyczajność publiczną.**

(cdn.)

cd. ze str. 4

chóru parafialnego oraz przedstawicielom Rady Parafialnej z prezesem p. Józefem Januszkiem na czele. Szczęść, Boże.

(Wnuczka)

Uroczystość św. Cecylii patronki muzyki kościelnej

W dniu 22 listopada 2009 r., podczas uroczystej Mszy św. z okazji św. Cecylii (II/III w.) — patronki muzyki kościelnej — ks. Tadeusz Budacz modlił się o zdrowie, błogostawieństwo Boże oraz opiekę Matki Bożej dla organistów pani Eweliny Kulig i pana Marcina Macka, pań chórzystek oraz Scholi Dziewczęcej. Ks. Proboszcz wspominał również te osoby, które już odeszły do Pana. Warto przypomnieć, że nasz chór parafialny swoim występem upiększa każdą uroczystość. Ostatnio, 1 listopada, z okazji Wszystkich Świętych, panie chórzystki i Schola Dziewczęca, przepięknym śpiewem nadały uroczysty charakter świętym obrzędom Mszy św., retransmitowanej w Radiu.

Organista, p. Marcin Macek i panie z chóru parafialnego



Uroczystość parafialna święto Górników — „Barbórka” w Krzykawie Małobądzu

W dniu 28 listopada 2009 r., w pierwszą niedzielę Adwentu, tuż przed godz. 14 pojawiła się na placu przykościelnym Orkiestra Górnicza ZGH „Bolesław” i pięknym koncertem powitała wszystkich przybywających na uroczystość. Z plebani procesjonalnie wychodzą księża, którzy udali się na parking, gdzie zgromadzili się górnicy w galowych mundurach; przybyli przedstawiciele Związków Zawodowych i strażacy z pocztami sztandarowymi. Po powitaniu zebranych przez ks. proboszcza Tadeusza Budacza i ks. infułata Eugeniusza Stelmacha, wszyscy procesjonalnie — przy dźwiękach orkiestry — udali się do świątyni

W kościele ks. proboszcz Tadeusz powitał wszystkich zgromadzonych, zaproszonych gości oraz braci górników tym oto wierszem:

*Schodzą się górnicy pod ziemię
w ciemność, daleko od słońca
Wychodzi im tu naprzeciw
Święta Barbara, patronka (...).*

Dalej, zwracając się do uczestników uroczystości ks. Tadeusz powiedział:

„Umilowani w Chrystusie Panu, Siostry i Bracia.

W pierwszą niedzielę Adwentu — tradycyjnie już — w naszej świątyni gromadzimy się, aby wspólnie przeżywać uroczystości ku czci Patronki naszej parafii, św. Barbary, która jest patronką trudnej pracy, m.in. pracy górników i hutników. Poprzez modlitwę pragniemy podziękować Bogu za opiekę nad trudną i niebezpieczną pracą Braci Górniczej. Prośmy, by Dobry Bóg obdarzył zdrowiem i błogostawieństwem wszystkich ludzi ciężkiej i niebezpiecznej pracy.

Naszą uroczystość zaszczycili: ks. infułata Eugeniusz Stelmach — główny celebrans, ks. proboszcz Leszek Kołodziejczyk i ks. Marian Baranowski z Bolesławia, ks. proboszcz Antoni Norman z Bukowna, ks. proboszcz Adam Stelmach z Sosnowca, ks. Janusz Świtalski z Rokitna Szlacheckiego oraz ks. senior porucznik Stanisław Maciejczyk.

Szczególnie serdecznie witamy na tej uroczystości reprezentantów górników i hutników. Witamy przedstawicieli Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” z ZGH Bolesław, z przewodniczącym — Adamem Grędą; przedstawicieli ZZ Kadra ZGH Bolesław z przewodniczącym Janem Kajdą; przedstawicieli NSZZ „Solidarność” ZG Trzebionka, z przewodniczącą — Krystyną Wróbel; przedstawicieli NSZZ Huty Cynku Miasteczko Śląskie, z przewodniczącym — Janem Jelonkiem; przedstawicieli Rady Sekcji Krajowej Rud Cynku i Ołowiu, z przewodniczącą — Henrykiem Czerniakiem; przedstawicieli Straży Pożarnej Krzykawy, Lasek, Podlipia.

Witamy serdecznie przedstawicieli parlamentu, Pana posła Jacka Osucha i Pana posła Andrzeja Adamczyka; przedstawicieli władz Powiatu Olkuskiego i Radną Powiatu, Panią Barbarę Rzącą, oraz Pana Leszka Stencła; przedstawicieli naszej gminy z Panem Wójtem Ryszardem Januszkiem, zastępcą panią Ewą Muszyńską, sekretarzem Panią Haliną Makowską; sołtysów gminy Bolesław, radnych gminy Bolesław, przedstawicieli Zespołu Oświaty i Wychowania w Bolesławiu, Zespołu Szkół w Krzykawie, przedszkola, Zakładu Gospodarki Komunalnej „Bolesław”, Zespołu Śpiewaczego Koła Gospodyń Wiejskich „Podlipianki”, który to — wraz z chórem parafialnym i orkiestrą górniczą — swoim przepięknym śpiewem upiększył uroczystość”.

Na uroczystość przybyli także wierni z naszej parafii i z sąsiednich parafii polskokatolickich i rzymskokatolickich.

Po błogostawieństwie Bożym, udzielonym przez głównego celebransę Mszy św., oraz przez współcelebransów, ks. proboszcz Tadeusz Budacz zaprosił wszystkich na poczęstunek, który przygotowali parafianie.

Parafianie

Uczestnicy uroczystości



Ignaz von Döllinger (1799-1890)

W dniu 10 stycznia minęła 120 rocznica śmierci ks. prof. Ignaza von Döllingera, jednego z najwybitniejszych teologów i historyków Kościoła XIX w. W 2009 roku obchodziliśmy 210. rocznicę urodzin tego znakomitego uczonego („Rodzina” 3/1746/2009), w tym roku mamy kolejną okazję, aby przypomnieć postać Döllingera; publikujemy fragment książki Bpa Ursa Küry’ego pt. *Kościół starokatolicki. Historia, nauka, dążenia*, tłumaczenie i opracowanie naukowe pod kierunkiem bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego, Warszawa 1996, s. 609-611:

„Ten niewątpliwie największy katolicki historyk Kościoła w XIX wieku zajmuje pierwsze miejsce wśród klasyków literatury starokatolickiej. Jest on duchowym ojcem starokatolicyzmu i to nie tylko jako chorąży w walce przeciw watykańskiemu dogmatowi, lecz także jako duchowy przewodnik wskazujący prorocznie kierunek i cel starokatolicyzmowi. Urodzony w Bambergu, młodość spędził w Würzburgu. Mając siedemnaście lat rozpoczął studia na tamtejszym uniwersytecie, a w rok później zapisał się na studium teologii. Studia w Würzburgu nie zaspokajały jednak jego ducha i w roku 1820 Ignaz von Döllinger wstępuje do seminarium duchownego w Bambergu, aby tam ukończyć swoje studia przed otrzymaniem święceń kapłańskich. Otrzymał je w 1822 roku i przez rok był wikarym w Marktscheinfeld (środkowa Frankonia), po czym przeszedł do pracy nauczycielskiej. Najpierw przez trzy lata był profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1827 — profesorem zwyczajnym na nowo założonym uniwersytecie w Monachium. Obok dyscyplin już wymienionych wykładał też egzegezę Nowego Testamentu oraz filozofię religii. Aby pozyskać dla uniwersytetu w Monachium J.A. Möhlera, I. Döllinger odstąpił mu katedrę historii Kościoła, a sam zajął się historią dogmatów. Jego niezwykła pilność, godna podziwu inteligencja, rozległa wiedza, zadziwiająca znajomość języków, a przy tym wspaniały dar wymowy, wykwinny, celny sposób pisania oraz niezawodna pamięć — predestynowały go do objęcia naukowego przewodnictwa budzącego



się do nowego życia katolicyzmu niemieckiego oraz do zdobycia pozycji pioniera nowej epoki w teologii katolickiej, epoki wyrzekającej się racjonalistycznej interpretacji dogmatów i dostarczającej nowych podstaw naukowych dla wiary katolickiej. Zakwestionowano również średniowieczny ideał panowania Kościoła nad państwem, a Kościół uznano przede wszystkim za wielkość i władzę religijną. W katolicyzmie obudziła się nowa samoświadomość i w monachijskim romantycznym kręgu zwolenników i uczniów Józefa Görresa (1776-1848) — w którym I. Döllinger aktywnie działał — wobec trudnej sytuacji protestantyzmu, zapanowało przekonanie o rychłym jego końcu. W tym czasie powstały antyprotestanckie prace I. von Döllingera, które pomijały wszystkie pozytywne strony protestantyzmu, a wykazywały tylko jego cienie, powołując się przy tym wyłącznie na cytaty z dzieł protestanckich. Do dzieł tych należy przede wszystkim *Die Reformation in ihrer Entwicklung und ihren Wirkungen im Umfange des lutherischen Bekenntnisses* oraz zbiór szkiców pt. *Luther*, w którym osobowość Reformatora została ukazana bez jakiegokolwiek zrozumienia dla niego.

W 1847 roku I. von Döllinger został proboszczem kolegiaty pw. św. Kajetana w Monachium i w tym też roku utracił — aż do roku 1850 — swoją katedrę na uniwersytecie za to, iż — jako deputowany szkoły wyższej do sejmiku krajowego —

pozwoił sobie na ostrą krytykę stosunków panujących na dworze króla bawarskiego, Ludwika I. W latach 1848-1849 I. von Döllinger odegrał doniosłą rolę we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym, jako przywódca katolików. Występował przeciw rozdzieleniu Kościoła i państwa, żądał dla Kościoła wolności i autonomii we wszystkich sprawach wewnątrzkościelnych. Ale od 1850 roku wysuwał on także postulat utworzenia w Niemczech Kościoła narodowego, kierowanego przez prymasa i synod, gdyż uważał, że tylko w ten sposób można przeciwdziałać postępującej ultramontanizacji Kościoła. Tym samym jednak naraził się ultramontanistom i przestał pełnić dotychczasową funkcję doradcy niemieckiego episkopatu. W tym czasie prowadził też I. von Döllinger kampanię przeciw neoscholastyce, opowiadając się za uprawianiem teologii naukowej, wskazując przy tym na teologiczną bezpłodność neoscholastycznie uprawianej teologii w krajach romańskich. Całą siłę swojej osobowości zaangażował wtedy w obronę studiów uniwersyteckich dla teologów niemieckich, występując przeciwko poprzestawaniu jedynie na wykształceniu seminaryjnym. Zgodnie ze swoim pojmowaniem tradycji (*quod semper, quod ubique, quod ab omnibus...*) I. von Döllinger występował również przeciw opiniiom teologicznym o nieomyślności papieża, a zgodnie ze swoimi poglądami kościelno-politycznymi — przeciw *Syllabusowi* z 1864 roku oraz przeciw ultramontanistom, którzy żądali świeckiej władzy papieża, co uznawali prawie za dogmat. Zwłaszcza wtedy, gdy był już znany prawdziwy cel zwołania I Soboru Watykańskiego I. von Döllinger rozpoczął najostrzejszą walkę intelektualną z Rzymem. Jego publikacje o soborze wprowadzały Ojców soboru w zakłopotanie i stawały przed nimi nierozwiązalny problemy. Chociaż I. von Döllinger nie został powołany jako teolog do prac soborowych, to jednak był świetnie zorientowany w przebiegu obrad soboru. Informowany przez lorda Actona, teologów z otoczenia kardynała Hohenlohe oraz przez swego ucznia,

cd. na str. 10

Uroczystości 25-lecia w parafii polskokatolickiej w Bukownie

W dniu 24 października 2009 r., w parafii polskokatolickiej pw. Najświętszego Serca Jezusowego i św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny w Bukownie odbyły się dwie uroczystości: 25-lecia erygowania parafii polskokatolickiej w Bukownie oraz 25-lecia posługi duszpasterskiej ks. proboszcza mgra Antoniego Normana.



Przedstawiciele parafii witają bpa Wiktora Wysoczańskiego

Na uroczystość przybyli: bp prof. zw. dr hab. Wiktor Wysoczański — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp mgr Jerzy Szotmiller — administrator diecezji krakowsko-częstochowskiej, ks. infułat Eugeniusz Stelmach — dziekan dekanatu śląskiego, ks. infułat Ryszard Dąbrowski — kanclerz Kurii Biskupiej, ks. infułat Czesław Siepowski — dziekan dekanatu krakowskiego, ks. Henryk Dąbrowski — dziekan warszawo-tódzki, ks. mgr Jan Gross (Kościół Ewangelicko-Augsburski) — honorowy przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicz-



Jubilat, ks. proboszcz mgr Antoni Norman

Mszę św. dziękczynną odprawia Zwierzchnik Kościoła bp Wiktor Wysoczański



nej, ks. mgr Jacek Kalkowski — proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Bukownie, ks. mgr Leszek Kołodziejczyk — proboszcz parafii w Bolesławiu, ks. mgr Tadeusz Budacz — proboszcz parafii w Małobądz, ks. mgr Aleksander Smętek — proboszcz parafii w Żarkach Moczydle, ks. rezydent mgr Marian Wnęk z Krakowa, ks. Marian Baranowski z Bolesławia.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz Miasta Bukowno: Mirosław Gajdziszewski — burmistrz, Józef Paluch — wiceburmistrz, Zbigniew Urbański — przewodniczący Rady Miasta, Marcin Cockiewicz — sekretarz Rady Miasta; obecni byli także: dyrektorzy Zespołu Szkół nr 1 i nr 2 oraz Przedszkola Miejskiego, przedstawiciele Związków Zawodowych Górników i Hutników, Orkiestra Górniczo-Hutnicza (w galowych mundurach), Koło Gospodyń Wiejskich z Podlipia, przedstawiciele różnych stanów reprezentowały poczty sztandarowe: górników i hutników, OSP Bukowno, OSP Bukowno Stare, OSP Podlipie, kombatanów, parafii Bolesław, Małobądz, Bukowno.

O godz. 10 głos dzwonu oraz orkiestra pieśnią „Rota” obwieściły rozpoczęcie uroczystości. Biskupi i kapłani wyruszyli procesjonalnie z plebanii do kościoła. Po wejściu do świątyni, Pan Paweł Pietras — organista i Panie Beata Sobieska i Magdalena Kajda, ze wszystkimi wiernymi zaśpiewali „Do Ciebie przyszedłem, Boże nasz”. Po zajęciu miejsc w prezbiterium przez dostojnych Gości, powitali ich chlebem i solą przedstawiciele parafii: Edyta Skrzyńiarz, Marian Balicki i Kazimierz Dębski, wręczając bukiety róż. A następnie, gospodarz uroczystości, ks. proboszcz mgr Antoni Norman powitał serdecznie wszystkich uczestników uroczystości oraz przedstawił krótką historię parafii.

Po przeprowadzonej spowiedzi św. przez ks. infułata Eugeniusza Stelmacha, bp Wiktor Wysoczański — zwierzchnik Kościoła — rozpoczął Mszę św. dziękczynną. Kazanie wygłosił ks. dziekan Henryk Dąbrowski, podkreślając zależność życia religijnego parafii i Kościoła od życia religijnego i zaangażowania każdego z nas. Do Komunii św. przystąpiło wielu uczestników tej uroczystości. Przed udzie-

leniem błogosławieństwa końcowego, ks. proboszcz Antoni Norman podziękował wszystkim serdecznie za przybycie, za modlitwę i poprosił Księdza Biskupa o słowo duszpasterskie. Zwierzchnik Kościoła nie krył radości, że mógł uczestniczyć



Ksiądz Biskup głosi słowo pasterskie

w tej uroczystości — tak ważnej nie tylko dla parafii w Bukownie, ale także dla całego Kościoła Polskokatolickiego — życząc parafii oraz proboszczowi, ks. Antoniemu Normanowi wszelkich łask Bożych i Bożego błogosławieństwa, a następnie poprosił ks. kanclerza Ryszarda Dąbrowskiego o odczyta-

cd. na str. 10



Wierni tłumnie wypełnili świątynię
Poczty sztandarowe



Wspólne zdjęcie przed kościołem



Uroczystość 25-lecia w parafii polskokatoliickiej w Bukowni

cd. ze str. 9

nie pisma, które skierował do Parafian:

W dniu dzisiejszym, obchodząc 25-lecia erygowania parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego, składamy dziękczynienie Bogu Wszchemogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu i Bogurodzicy Dziewicy Maryi za otrzymane łaski i opiekę; dziękując za to, że parafia przez lata tak owocnie się rozwijała i umacniała w wierze i przynależności do Kościoła Polskokatolickiego. Ks. mgr. Antoniemu Normanowi, proboszczowi parafii, który od początku, tj. od erygowania, tak gorliwie duszpasterzuje tej parafii, składamy nasze serdeczne gratulacje i podziękowania.

Bóg zapłać, Księżo Proboszczu i Szczęść Boże na dalsze lata pasterzowania w bukowińskiej parafii. Niech całej Parafii błogostawi Bóg Wszchemogący, Ojciec, Syn i Duch Święty.

Po odczytaniu pisma Zwierzchnika Kościoła, głos zabrał bp Jerzy Szotmiller i ks. dziekan Eugeniusz Stelmach, którzy — z serca płynącymi słowami — wspominali o trudach powstawania parafii polskokatolickiej w Bukowni. Ks. Jan Gross — serdeczny przyjaciel Kościoła Polskokatolickiego — wspominał początki parafii i jej ekumeniczne zaangażowanie.

W imieniu władz miasta Bukowno przemówił p. Zbigniew Urbański —



W imieniu władz miasta Bukowno życzenia przekazał p. Zbigniew Urbański — przewodniczący Rady Miasta

przewodniczący Rady Miasta — który w słowach pełnych życzliwości i szacunku, mówił z uznaniem o pracy duszpasterskiej ks. proboszcza Antoniego Normana. Przedstawiciele Międzyzakładowego NSZZ Górników wręczyli ks. Antoniemu Normanowi szpadę górniczą od górników z Kopalni „Pomorzany” i hutników ZGH Bolesław S.A., za opiekę nad górnikami i hutnikami. Do życzeń dołączyli się: Jarosław Zub — przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność 80”, Zofia Dąbek — przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich z Podlipia, dyrektorzy szkół, przedszkola, młodzież, dzieci i parafianie.

Do wszystkich życzeń dołączyła orkiestra, która w imponujący sposób zagrała „Sto lat”. Nie tylko uczestnicy uroczystości, ale i mury świątyni zapamiętają ten dzień wdzięczności Bogu i ludziom za 25 lat istnienia parafii i 25 lat posługi Księdza Proboszcza. Po otrzymaniu błogostawieństwa duszpasterskiego, wierni zaśpiewali: „Tyle lat, my Ci, o Panie”.

Na zakończenie uroczystości zaśpiewano „Boże, coś Polskę”. Po wyjściu z kościoła wszyscy uczestnicy uroczystości zostali zaproszeni na skromny poczęstunek.

Bogu niech będą dzięki za dzień, który nam ofiarował.

Bartosz Norman
(Uczestnik Uroczystości)

Ignaz von Döllinger

cd. ze str. 7

J. Friedricha, publikował w monachijskiej „Allgemeine Zeitung” swoje „Listy z soboru”, które wywołały w całym świecie ogromne wrażenie. W tym okresie walki I. von Döllinger przejawiał w pełni swoją zadziwiającą wiedzę i wykazał absurdalność polityki kurii rzymskiej. Po ogłoszeniu nowego dogmatu, I. von Döllinger — dając świadectwo prawdzie — odmówił wyrażenia zgody na ten dogmat, co w konsekwencji spowodowało ekskomunikowanie go przez władze kościelne. Odczuwając tę karę jako niesprawiedliwą, I. von Döllinger

nadał uważał się za katolika. Jednak w tej nowej sytuacji — po ogłoszeniu ekskomunikacji — nigdy już nie celebrował mszy świętej, ani nie spełniał innych czynności kapłańskich. Brał aktywny udział w konstytuowaniu się Kościołów starokatolickich i z pełnym przekonaniem przyznawał się do starokatolicyzmu, chociaż nie zgadzał się z niektórymi reformami, które wydawały mu się zbyt radykalne, jak na przykład zniesienie obowiązkowego celibatu kleru. Dzięki swym niepożyty siłom, pracował aktywnie aż do śmierci. Jako prezes Królewskiej Akademii Nauk w Monachium publikował swoje roz-

prawy i zaangażował się szczególnie w zapomniane od czasów Leibniza i Bossueta dążenia unijne, przede wszystkim w obrębie Kościołów niezależnych od Rzymu, ale pozostających na gruncie tradycji katolickiej. I. von Döllinger kierował pracami Bońskich Konferencji Unijnych w roku 1874 i 1875 oraz wniósł ogromny wkład w ich przygotowanie przez swoje monachijskie wykłady o „powtórny zjednoczeniu Kościołów”. Działalność starokatolików w obecnym ruchu ekumenicznym nie jest niczym innym, jak tylko realizacją duchowego testamentu I. von Döllingera. Opatrzony świętymi sakramentami przez prof. J. Friedricha, I. von Döllinger zmarł (10 stycznia) 1890 roku i został pochowany według rytu starokatolickiego”.

Tajemnica podziemi najstarszego kościoła w Szczecinie

Gazety szczecińskie (*Moje miasto, Szczecin* oraz *Gazeta Wyborcza, Szczecin*) poinformowały w grudniu 2009 r. o sensacyjnym odkryciu w kościele polskokatolickim pw. Św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie

- ze ściany wypadła ludzka kość...
- zapadła się ceglana posadzka. Pod nią była czaszka...
- czy odkryliśmy kryptę z Gryfitami?

Sensacyjne odkrycie zaczęło się prozaicznie, od prac porządkowych podziemi kościoła. Tutaj miał znaleźć swoją siedzibę zakon rycerski Trójcy Świętej, działający przy parafii.

— Prace rozpoczęliśmy w porozumieniu z miejskim konserwatorem zabytków. Byliśmy przekonani, że podziemia kryją tajemnicę — mówi Robert Kreft, regent zakonu.

Skuto tynki, pod którymi odkryto ceglane ściany. W trakcie odbijania tynku wypadła jedna z cegieł i ludzka kość. W głębi można było zobaczyć szczątki ludzkie.

— Od kiedy pracuję w parafii nie miałem pojęcia, że świątynia kryje aż takie tajemnice — mówi ks. infułat Stanisław Bosy, proboszcz parafii. — W pomieszczeniu jest sześć nisz, ale to nie koniec niespodzianek. Jeden z członków zakonu pracując w niszy w pewnym momencie zapadł się. Pod posadzką odnaleziono szczątki i fragmenty ubrania. Jest to fragment buta, rodzaj ciżemki, bardzo ozdobne guziki, fragment tkaniny przypominającej aksamit koloru złotego oraz czaszkę. Według oceny osób, które oglądały znalezisko takie szaty wskazują, że spoczywa tu ktoś znaczny.

Po zapadnięciu się posadzki okazało się, że kryje się pod nią 20-30 centymetrowa warstwa piasku, a pod nią kolejna posadzka. Czy to było zabezpieczenie zabytkowej posadzki?

— Prawdopodobnie nową posadzkę położono przed pierwszą bądź drugą wojną światową, a piasek miał za zadanie wchłaniać wilgoć — mówi ks. Stanisław. Być może w podziemiach spoczywają członkowie rodziny książęcej. Kościół znajdował się w obrębie murów i tutaj książęta uczestniczyli w nabożeństwach. Gryfici pokazywali swoim znamienitym gościom kościoł i dbali o niego. Nie

byłbym zdziwiony, gdyby w podziemiach spoczywali Gryfici.

Do tej pory wiadomo, że w Szczecinie Gryfitów chowano w kościołach św. Jakuba, Najświętszej Maryi Panny, św. Ottona oraz w krypcie zamkowej. Kościół św. Jakuba był najwcześniejszą nekropolią Gryfitów w Szczecinie. Od XVI



W trakcie prac remontowych w rogu pomieszczenia zapadła się posadzka, natrafiliśmy pod nią ludzkie szczątki — mówią Robert Kreft i Marcin Franko z Zakonu Rycerskiego Trójcy Świętej przy parafii św. Piotra i św. Pawła

wieku większość pochówków książęcych miała miejsce w Zamku.

— Według nas krypty są usytuowane w bocznych ścianach piwnicy oraz w podłodze po obu stronach pomieszczenia — mówi Marcin Franko, który sprawuje nadzór budowlany nad pracami w podziemiach kościoła.

— Filary w krypcie nie są nośne, zostały raczej dobudowane i pełnią jedynie funkcje ozdobne. Co się za nimi kryje? Może kolejne wejście.

Wyjaśnieniem zagadki zajmą się pracownicy Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiej Akademii Medycznej.

— Jeszcze nic nie wiadomo — mówi dr Andrzej Ossowski z ZMS. Wierzmy, że w podziemiach znajdują się krypty. Ile ich jest i gdzie są będzie wiadomo dopiero po badaniu georadarem (dzięki użyciu fat elektromagnetycznych uzyskujemy przekrój przez badane miejsce, np. przekrój geologiczny ukazujący warstwowanie gruntów i skał, budowę strukturalną budowli. Decyzję o tym, kiedy rozpoczną się badania podejmie konserwator zabytków. Kościoły

w dawnych czasach służyły za miejsca grzebalne, dlatego można było spodziewać się tego w tym miejscu.

Kościół pw. Św. Ap. Piotra i Pawła (trochę historii).

Pierwszy kościół zbudowany został na miejscu zburzonej świątyni w 1124 roku, gdy do Szczecina z misją chrystianizacyjną przybył Otton z Bambergu. Ów drewniany

kościół prawdopodobnie był najstarszą budowlą sakralną w Szczecinie, został jednak spalony podczas najazdu duńskiego w 1189 r. W latach 1223-1237 na jego miejscu zbudowano nową świątynię z cegły. W 1268 r. do parafii św. Piotra i Pawła biskup kamieński Hermann von Gleichen włączył okoliczne wsie Grabowo, Gołęcino i Niemierzyn. W 1425 rozpoczęła się budowa nowego korpusu świątyni (zachowana do dziś budowla) w duchu pomorskiej szkoły architektury gotyckiej Heinricha Brunsberga. Na ścianach zewnętrznych umieszczono maskarony — twarze autentycznych mieszkańców średniowiecznego Szczecina. W 1460 kościół przedłużono ku zachodowi o jedno przęsło, znacznie szersze od pozostałych i zwieńczone wieżą. W 1677 r. podczas oblężenia Szczecina przez Brandenburczyków świątynia została zniszczona. Odbudowano ją w latach 1678-1792. Na początku XIX w. wnętrzu przywrócono gotycki wygląd. Ostatni duży remont miał miejsce w 1960 r. Wewnątrz kościoła znajduje się przepiękne, drewniane sklepienie z malowidłami scen biblijnych oraz płyty nagrobne z XVII w.

Nasi kochani jedynacy

Warunki domowe Małgosi były więcej niż dobre. Wychowana w dobrobycie, otoczona troskliwą miłością rodziców, którzy żyli tylko dla niej i pragnęli stworzyć swojej jedynaczce prawdziwie szczęśliwy dom. Opływała we wszystko, a jednak to ona właśnie napisała pewnego razu ten list.

„Zawsze bardzo odczuwałam brak rodzeństwa. Przebywałam zazwyczaj tylko z dorosłymi, a uwierzaj mi, jest to sytuacja dla dziecka bardzo niekorzystna. Ani się do kogo odezwać, ani z kim pobawić... Z jaką zazdrością patrzyłam na liczne rodzeństwo w domu koleżanki! Pewno, że czasem się sprzeczała, a nawet pobili, ale widziałam także, jak często starszy brak stawał w obronie siostry. Starszy brat; ileż bym dała wówczas, aby mieć brata! Panuje pogląd, że jedynacy są samolubni, bo nie przywykli, by czymkolwiek dzielić się z innymi, że są rozpieszczeni i trudno z nimi wytrzymać. Starłam się nie być taką, nie zwierzałam się też nikomu z mojej samotności. Koleżanek i kolegów miałam wiele, łączyła mnie z nimi przyjaźń, która jednak — jak sądzę — nie może zastąpić miłości braterskiej. Zwłaszcza mocno odczuwa się to po stracie rodziców”.

Coraz więcej młodych małżeństw wyznaje pogląd, „że jedno dziecko nam w zupełności wystarczy”, są także jedynacy z konieczności w tych rodzinach, gdzie urodzenie drugiego dziecka jest z różnych względów niemożliwe. Warto wiedzieć, co o wychowaniu jedynaków sądzą specjaliści.

Czy muszą być „pępkami” świata? Nie muszą, ale to przeświadczenie, że „jestem najważniejszy”, rodzi się w umysłach jedynaków dość łatwo. Skąd to się bierze? Po prostu rodzice mający tylko to jedno jedyne troszczą się o nie do przesady, bez umiaru. Jest w tej trosce może trochę lęku, by tego dziecka nie stracić (zwłaszcza, gdy więcej dzieci być nie może), a poza tym zwykła rzecz: gdy jest jedno, to można poświęcić mu znacznie więcej czasu niż gdyby dajmy na to było ich pięcioro. Po cóż więc taki mały „domowy tyran” miałby robić cokolwiek sam, gdy mama gotowa jest w każdej chwili na jego usługi? To wyręczenie dziecka, niezmiernie szkodliwe dla jego rozwoju, zaczyna się już w niemowlęctwie. Oto kilkumiesięczny Piotruś usiłuje poprzez pręty łóżeczka dostać

leżącą na krześle zabawkę. Już, już byłoby mu się to udało, ale mama uprzedziła ten za moment mający nastąpić sukces i podała synkowi przedmiot wprost do rączki. Po pewnym czasie Piotruś przestał się „wysilać”, zaniechał prób samodzielności. Wystarczy przecież po-



czekać, postękać i... rzecz „sama” wpadnie do rąk.

— Jaki ten chłopak niezaradny — ubolewała nad synkiem siedem lat później ta sama matka, gdy w szkole Piotruś okazał się zupełnie niesamodzielny, bierny, jakby stale oczekiwał, że i na lekcji będzie mama, gotowa do wyręczenia go we wszystkim. Na domiar złego, koledzy zaczęli Piotrusiowi dokuczać, wyśmiewać „maminsynka”, a pani karciała go za mazgajstwo i przemądrzałość.

— To taki „stary-malutki” — określiła pewnego dnia Piotrusia jego babcia, obserwując zachowanie chłopca, słuchając zdania, które „wygłaszał” tonem dorosłego. Trudno się nawet dziwić, że koledzy go nie lubią. Skąd się biorą te „tony”?

Dziecku potrzebne jest towarzystwo innych dzieci, jedynacy zaś, chcąc nie chcąc, zbyt wiele czasu spędzają z dorosłymi. Piotruś od najmłodszych lat był świadkiem rozmów, dyskusji zbyt dla niego trudnych, zbyt poważnych. Niektóre bardzo mądre słowa powtarzał nie rozumiejąc ich w pełni, potrafił też spoglądać na niektóre sprawy tego świata z ironią lub pogardą, zupełnie niestosowną do jego wieku. Przejął to od dorosłych, jak gdyby zbyt wcześniej dojrzał, ale ta dojrzałość nie jest

w pełni wartościowa. Sądy przecież, które tak efektownie umie głosić, nie są jego własne i w praktycznym działaniu nie na wiele się zdadzą!

Piotruś jest typowym jedynakiem. Nadmierna troskliwość mamy i przesada na punkcie zdrowia synka udzieliła się i jemu. „Nie wyjdę na podwórko, bo mógłby mnie kto pobić” — oświadczył pewnego dnia, a na pytanie dlaczego nie chodził do przedszkola, odpowiadał uczenie, że „mama obawiała się infekcji”. Często przebywał sam, lubił rysować. W szkole, gdy pani zlecała tzw. rysunek dowolny, wybierał zazwyczaj jeden temat: był to ptak, a obok niego dużo żółtych pisklatek. Cała gromada. Mruczał przy tym rysowaniu pod nosem: „jeszcze jeden, jeszcze jeden, żeby żaden nie był sam!”. Rysunki dzieci przegłądała pewnego razu pani psycholog. Zastanowiła się na widok Piotrusiowych stadek: „Czy to dziecko nie jest samotne?”

Nie jest dobrze być jedynakiem — zgodnie oświadczyają specjaliści od sprawy wychowania, jedynactwo jednak, skoro już jest faktem nieodwracalnym, nie musi pociągać za sobą aż tak złych skutków. Wszystko zależy bowiem od sposobu wychowywania jedynego dziecka. To prawda, że rodzice wiążą z nim wszystkie nadzieje, że są pełni obaw, lęków, ale ten stan nie powinien udzielać się dziecku. Nie musi też wcale wyrażać z jedynaka egoista nadmiernie przekonany o własnej wartości ani też zgorzkniały samotnik, żyjący w przeświadczeniu, że cały świat go „nie docenia”. Mądrzy rodzice potrafią tak zorganizować życie swemu „jedynemu”, że jedynactwo nie pozostawi śladów.

Małgosia nie ma cech jedynaczki: wesola, uspołeczniona, aktywna zarówno w szkole, jak w osiedlu, gdzie mieszka. Matka nie izolowała jej nigdy od rówieśników, Koleżanki przychodziły do Małgosi często, dom był otwarty dla wszystkich, każde dziecko odwiedzające małą jedynaczkę traktowane było na równi z Małgosią, nigdy mała nie odczuwała, że mama o nią przesadnie drży czy uważa za kogoś „lepszego”. Małgosia wyjeżdżała na kolonie, potem na harcerskie obozy, była członkiem uczniowskiego samorządu, a nawet przez pewien czas razem z koleżanką prowadziła sklepik szkolny. Wyrosła na dzielną, wartościową dziewczynę. Nie jest także samotna. Skądże, wkrótce wychodzi za mąż i pragnie mieć... troje dzieci.

— Bo jedynacy są trudniejsi do wychowania — oświadcza z powagą. Czy ma rację?

Matki Boskiej Gromnicznej

2 lutego, a więc w Dzień Matki Boskiej Gromnicznej, święci się w kościołach grube woskowe świece, dawniej odlewane przez kościelnych w specjalnych blaszanych formach. Wierni przychodzą z tymi okazałymi świecami, zwanymi „gromnica czyli chronić od gromów mająca” do kościoła, ksiądz święci je i palą się one podczas nabożeństwa. Potem „zapaloną gromnicę z kościoła niosą do domu, kto płomień zachowa, albo komu trzy krople wosku na rękę padną, ten szczęśliwą ma wróżbę”.

Znaczenie symboliczne gromnic, jak w ogóle światła w liturgii, płynie ze słów Ewangelii wg św. Jana, że „Chrystus jest światłością prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego”. Modląc się podczas święcenia gromnic, kapłan prosi Boga, ażeby swoją „nauką i łaską umysł ludzki oświecał, a miłością serca ich zapalał”.

To święto Maryjne jest bardzo mocno związane z polską tradycją, co można dostrzec zarówno w polskiej poezji, literaturze, jak i w malarstwie. Najbardziej znanym wizerunkiem Gromnicznej jest obraz Piotra Stachewicza, przedstawiający Najświętszą Maryję Pannę idącą przez zaśnieżony krajobraz, a obok bojaźliwie nastroszone stado wilków. Piękna jest również akwarela Elżbiety Magner (r. 1984): *Matka Boża z gromnicą w dłoni obchodzi uśpioną wieś*. Poświęcona gromnica jest oznaką

wiary, nadziei i miłości. Wierzą, że posiada magiczną moc przepędzania wszelkiego zła. Towarzyszyła umierającemu, a w ludowych zwyczajach obarczona została różnymi trudnymi zadaniami. W wierzeniach wielu krajów zapalenie poświęconej świcy rozprasza ciemności, chroni przed niepokojem, gradobiciem, powodzią, chorobą.

„W każdym polskim domu zarówno pańskim, jak kmiecym, była gromnica i palma, na krzyż nad łóżkiem związana”. Była pieczętowiec przechowywana w domach. Zapalano ją przed obrazem Matki Boskiej w każde Maryjne święto, podczas gwałtownych burz sta-

wiano zapaloną w oknie od strony nadciągającej nawałnicy, wcześniej jednak obchodzono z nią dom dookoła — do tak zakreślonego kręgu nieszczęście nie miało dostępu. Wierzą też, że jej blask odstrasza wilki, dlatego zabierano



W dzień Matki Boskiej Gromnicznej
— rys. Wojciecha Grabskiego

ją, wyruszając w podróż przez las. Nastrój dawnych trwoźnych wiejskich wieczorów, gdy w gromnicach szukano ratunku, najlepiej chyba oddaje wiersz Kazimierzy Hłakowiczówny:

Na Gromniczną jest przesłiczna sanna.

Przelata lasami z archaniołami

Maryja Panna

Już gromnice — wilcze świece w chaszczach.

Podróżnych i sanie

Maryja osłania

Niebieskim płaszczem.

Po ogień Twój święcony,

*Wiszący nad woskiem gromnic,
Przez las kołący i wyjące wilki
Idę bez wszelkiej obrony.*

Wiara w to, że poświęcona gromnica chroni przed wilkami, wzięta się z legendy, według której Matka Boska ocaliła małego wilczka przed rozsierzdzonymi chłopami i uczyniła go swoim sługą. Odtąd broniła ludzi przed wilkami, ale i wilki przed ludźmi.

Choć Gromniczna zapowiadała wiosnę — „Gromnica, zimy połowica”, to dzień 2 lutego powinien być zimy, bo „Gdy słońce świeci na Gromnicę, to przyjdą mrozy i śnieżyce”, „Gdy na Gromnicę z dachu ciecze, zima się jeszcze przewlecze” i „Gdy na Gromniczną roztaje, rzadkie będą urodzaje”.



Matka Boska Gromniczna
— akwarela Elżbiety Magner (r. 1984)

*Pośród nocy cichej
W sukience płótnianej
Ku wioszczynie lichej
Idzie niebios Pani (...)
Ona to płomieniem
Gromnicznej światłości
Zimę w wiosnę zmieni
Smutek w pieśń radości.*

A. Leśniak:
Gromniczna gaździna
(fragment)

Tu mówi Twoje serce i żołądek

Skarżysz się, że po zdenerwowaniu masz klucie serca, po paleniu papierosami — kaszel, po błędach dietetycznych — niedyspozycje żołądkowe, a po paradowaniu w czasie mrozów w samych cienkich rajstopach — dolegliwości nerkowe.

Owe bóle i dolegliwości — to bunt Twych biednych narządów przeciwko Twemu trybowi życia. Jeżeli się nie poprawisz — zrobią Ci taką awanturę, że trudno Ci się będzie później pozierać. Posłuchaj ich! To Ty zawsze zmuszasz narządy do różnych wysiłków i zatruwasz je czym tylko możesz. Posłuchaj, co one mówią do Ciebie i jakie wnoszą pretensje:

Mówi Twoje Serce: „Proszę mi wybaczyć, ale traktujesz mnie okrutnie! Stale popędzasz i gonisz. Dajesz jedzenie nie to, które jest mi potrzebne, ale takie, które mi szkodzi. Pracuję dzień i noc. W czasie godziny biję około 4320 razy, na dobę blisko 103.600 razy. W czasie tygodnia... no, to już policz sobie sam. Ty zaś zamiast mi pomóc, zatruwasz mnie nikotyną. Może nie wiesz o tym, ale serce, leżące koło Twoich zadymionych płuc, czerpie z nich krew żyłą płucną, w której jest największe stężenie tej trucizny. Jestem co prawda głównym motorem Twojego układu krążenia, ale muszę mieć również drobne tętniczki, które dostarczają mi z krwią potrzebnego odżywienia. Otaczają mnie wkoło jako wianuszkami i dlatego nazywają się: „naczynia wieńcowe”. Otóż po każdym wypaleniu przez Ciebie papierosa — naczynia te kurczą się gwałtownie, co powoduje niedokrwienie moich włókien mięśniowych. Jest to pierwszy krok do choroby wieńcowej, a może nawet i do zawału mięśnia sercowego!

Nie masz zielonego pojęcia o sztuce wypoczywania! Ciągłe kładziesz się do łóżka, bardzo późno, dopiero wtedy, gdy skończy się program telewizyjny. A do tego na noc objadasz się! Nic dziwnego, że potem Ci „duszno” i cierpisz na bezsenność! Biada obżartuchom! Rozepchany jedzeniem żołądek rozdyma się nie tylko do przodu, ale także do góry, uciskając mnie — Twoje serce. Prócz tego jesz zbyt dużo. Od jakiegoś czasu okrywa mnie płaszcz utworzony z Twojego sadełka. To tak, jakbyś w szlafroku starał się pływać. Medycyna stwierdziła, że nadwaga 11 kg w wieku 40-50 lat, powoduje wzrost śmiertelności o 25 procent!

Ani Ty, ani ja nie chcemy mieć miażdżycy. Całe moje życie zależy od stanu naczyń wieńcowych. Jeżeli one stwardnieją i zatkają się cholesterolem — życie nasze będzie wisiało na włosku. Zamiast więc tłuszczy zwierzęcych i słodczy, jedz chude mięso, biały twaróg, jarzyny i owoce, małe ilości masła i duże ilości olejów roślinnych.

Prócz tego, za mało zażywasz ruchu. Serce, jak wiesz, jest mięśniami i tak jak każdy mięsień pozbawiony należyście dawkowanego wysiłku traci swoją siłę i dawną sprawność. Musisz mieć czas na spacer, na gimnastykę, na uprawianie sportów! Nie mów, że jest Ci trudno, gdyż są to rzeczy konieczne. Nie tłumacz się, że musisz pracować, gotować, sprzątać. Najwyższy czas, żeby dzieci i mąż pomogli Ci w codziennych pracach domowych. Ty również masz prawo pójść do kina, czy po prostu z przyjaciółką na spacer.

Prócz tego, bardzo Cię proszę: nie przejmuj się drobiazgami. Naprawdę to, że ktoś na Ciebie krzywo spojrział, że autobus uciekł Ci sprzed nosa, czy że ktoś wkręcił się nieprawnie do kolejki, nie jest w życiu aż tak ważne, żebyś przez to miała tracić zdrowie! Zresztą o sprawach nerwowości będzie jeszcze mówił Twój żołądek, który już upomina się o głos. Kończę na razie, wierząc, że dzięki dobremu przez Ciebie traktowaniu, ja — Twoje serce — będę Ci służyło przez wiele lat.

Halo! Mówi Twój żołądek! Przypominam nieco skórzany worek, ale zlituj się, to nie powód, żeby traktować mnie jak worek bez dna, lub wiadro na odpadki! Jestem chory przez Twoje grzechy: zostało coś z obiadu — zjadasz, bo grzech wyrzucić; poprosili Cię na kolację, znów grzech odmówić... Jesz łapczywie, ledwo co przeżuwasz. Pamiętaj i miejże trochę litości; ja przecież nie posiadam zębów! Potrawy ciężko strawne i źle pogryzione zalegają we mnie nawet i 8 godzin. Jeżeli wymawiasz się, że masz już przerzedzone zęby — to wstaw sobie nowy garniturek zębów; będziesz wyglądać o 20 lat młodziej i oszczędzisz mi bezustannego zmartwienia. Wstawaj o 5 minut wcześniej i jedz śniadanie spokojnie. Jeżeli dawne nawyki jednak przeważają — jedz chleb bez popijania kawą, to zapewni Ci dobre rozdrobnienie pokarmu i należyście wymieszane ze śliną.

Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek nad tym, że posiadam w swoim soku żołądkowym kwas solny i fermenty trawiące tkankę mięsną? Jeżeli np. zjemy danie sporządzone z żołądka cielęcego, to potrafię strawić je bez trudu. Zachodzi więc pytanie, dlaczego ten sok nie działa na ściany własnego żołądka i nie spowoduje samostrawienia? Przecież tego soku produkuję na dobę około półtora litra! Tak, tak. Zazwyczaj samostrawienie nie następuje, gdyż posiadam znakomitą błonę śluzową, chroniącą tkankę żołądka przed żrącym działaniem mojego soku. Jednakże w przypadkach, gdy nie dbasz o mnie: jesz nieregularnie; nie zwalczasz długotrwałych napięć nerwowych, powodujących podrażnienie śluzówki żołądka i dwunastnicy, a do tego nie gardzisz kieliszkiem alkoholu — moja śluzówka nie jest taka odporna jak dawniej i mój własny sok żołądkowy zaczyna nadżerać moją własną ściankę. Tworzy się nadżerka, czyli niegojąca się ranka, zwana wrzodem trawiennym żołądka lub dwunastnicy.

Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak niesłychanie jestem wrażliwy na Twoje zdenerwowanie, przemęczenie, pośpiech. Czasem najlepszy pokarm spożywany w przykłej atmosferze może spowodować bóle brzucha. Unikaj więc sytuacji wymagających dużego napięcia nerwowego. Ułóż sobie tak zajęcia, żebyś nie musiał wykonywać ich w pośpiechu i zdenerwowaniu. Nie przemęczaj się niepotrzebnie. Jeżeli jesteś zmęczony, nie chodź na przyjęcia, nie urządzaj imienin. Wyślij bilecik, że niestety musisz wyjechać i... pojedź na wycieczkę do lasu.

Kończę, ale jeszcze raz pozwolę sobie przypomnieć moje główne postulaty: jadaj zawsze o tych samych godzinach; posiłki muszą być przygotowane ze świeżych produktów; jedz pomalutko, dobrze przeżuwasz; w czasie jedzenia nie zajmuj się przeglądaniem korespondencji, czytaniem książek, czy prasy; unikaj picia napojów alkoholowych, szczególnie na pusty żołądek; nie pal tytoniu — papieros nie tylko w ubrani, ale i w żołądku potrafi wypalić dziurę; nie przejadaj się i nie zmuszaj swoich gości do nadmiernego jedzenia; pamiętaj, że wypoczynek nie jest luksusem; śmieję się — jeżeli będziesz pogodny, nie będziesz chorować. Zapewnia Ci o tym Twój żołądek.

Biegun magnetyczny przesuwa się z Kanady do Rosji

Zaobserwowano, że od dziesięciu lat magnetyczny biegun północny przesuwa się rocznie o 55 kilometrów w kierunku Rosji.

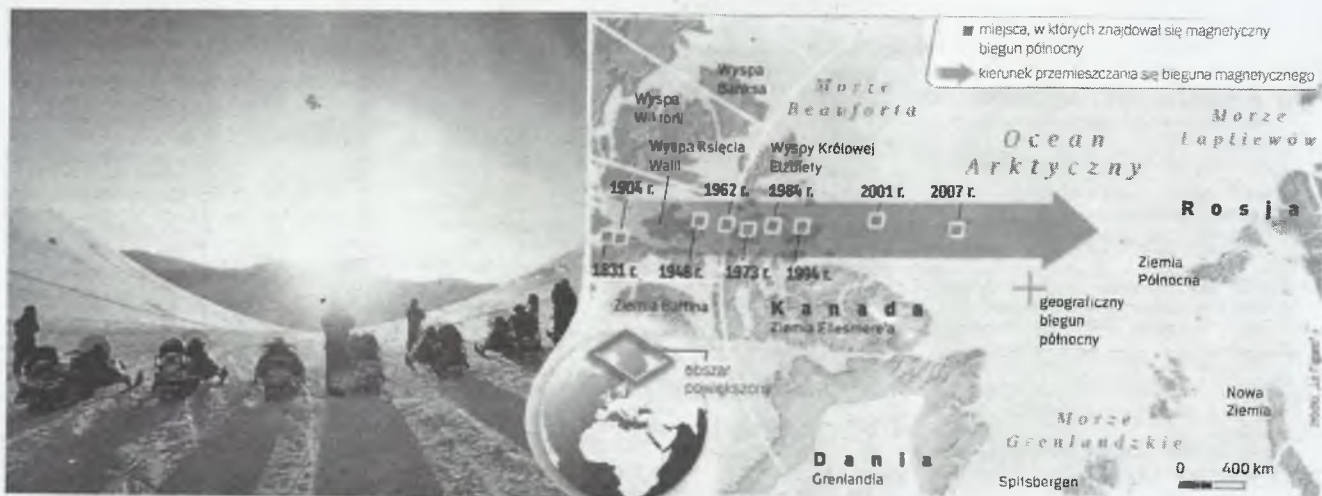
Jak czytamy w artykule K. Kowalskiego opublikowanym w Gazecie Wyborczej z dn. 31 grudnia ub.r. — 1 stycznia br., zespół francusko-kanadyjski przeprowadził w kwietniu 2007 r. bardzo dokładne badania i stwierdził, że magnetyczny biegun północny znajduje się około 550 km na południe od bieguna geograficznego, na wysokości kanadyjskiej

gwałtownie przyspieszyło, by w 2002 roku osiągnąć 60 km. Od następnego roku ustabilizowało się na poziomie 55 km rocznie. Na razie nie ma oznak zmiany rytmu wędrówki bieguna. Dlatego badacze prognozują, że w 2020 roku znajdzie się na terytorium Rosji.

Dlaczego szybkość wędrówki nagle wzrosła czterokrotnie podczas dekady lat 90? Prof. Arnaud

Właśnie te ruchy sprawiają, że magnetyczny biegun północny się przesuwa. Ponieważ ruchy także nie są regularne, wędrówka bieguna też nie jest równomierna.

Zespół prof. Chulliatu dokonał symulacji komputerowej tych ruchów. Wynika z niej, że istnieje tajemniczy „pióropusz” magnetyczny, który sięga od powierzchni „ziarna” w jądrze naszej planety do strefy jądra zewnętrznego. Przedłużeniu tego pióropusza, aż do po-



Wiele ekspedycji wędruje do bieguna geograficznego

wyspy Ellesmere'a, a dokładnie na 85 st. 95 min. szerokości geograficznej północnej i 121 st. 02 min. długości geograficznej zachodniej.

Oddalenie między biegunem magnetycznym i geograficznym jest nie tylko duże, ale także nieustannie się zmienia. W roku 1831, gdy brytyjski badacz James Ross zlokalizował go po raz pierwszy, magnetyczny biegun północny znajdował się w centrum półwyspu Boothia w Kanadzie — na 65 st. szerokości geograficznej północnej, a to oznacza, że był oddalony o blisko 2750 km od geograficznego bieguna północnego!

Od czasu tamtej pierwszej obserwacji, przeprowadzonej w sposób naukowy, badacze śledzą położenie bieguna. Okazuje się, że zmienia się ono nieustannie. — Do 1989 roku to przesuwanie następowało stosunkowo wolno, w tempie od 5 do 15 km rocznie. Potem

Chulliat (Instytut Fizyki Globu w Paryżu) przedstawił swój punkt widzenia na to zagadnienie w San Francisco, podczas konferencji zorganizowanej przez American Geophysical Union. Jego zdaniem, powodem wariacji są gwałtowne zmiany, do jakich dochodzi na powierzchni jądra Ziemi, wiecie tysięcy kilometrów w głąbi globu.

Hipotezy o jego budowie i cechach fizyczno-chemicznych opierają się głównie na badaniu rozchodzenia się fal sejsmicznych podczas trzęsień ziemi. Według ustaleń geofizyków jądro jest kulą o promieniu 3470 km. Składa się ze stałego, twardego „ziarna” o promieniu 1200 km, w którym panuje temperatura 5 tys. st. C. Jest ono zanurzone w płynnej otoczce złożonej ze stopu niklu (Ni) i Żelaza (Fe). W jądrze zachodzą ruchy konwekcyjne — przypominające to, co się dzieje w rondlu z podgrzewaną wodą.

wierzchni Ziemi, odpowiada aktualna pozycja bieguna magnetycznego.

Prof. Chulliat uważa, że zjawisko ma charakter lokalny, nie wpływa na całe ziemskie pole magnetyczne, które chroni naszą planetę przed zgubnym dla życia wiatrem słonecznym. Nie wywołuje także burz magnetycznych zakłócających pracę satelitów i nazimennych sieci telekomunikacyjnych.

Przyspieszona wędrówka bieguna magnetycznego zmusi wkrótce kartografów na całym świecie do opracowania na nowo map używanych w nawigacji morskiej i lotniczej. Mimo że istnieje już GPS, nawigatorzy w samolotach i na jednostkach pływających wciąż posługują się kompasami. Podobnie w armiach kompasy magnetyczne ciągle znajdują zastosowanie, między innymi do naprowadzania na cel różnego typu pocisków i rakiet.

rodzina

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 1/2010.

Nakład: 1.250 egz.

Mistrz realizmu i jego prace

Jan van Eyck urodził się między 1385 a 1390 r. we wsi Maaseyck k. Maastricht. Pierwsze o nim wzmianki pochodzą z 1420 r., kiedy to w antwerpskiej gildii zaprezentował obraz przedstawiający głowę Madonny.

Od 1422 r. pracował w Hadze jako nadworny malarz Jana Bawarskiego. Po śmierci Jana w 1425 r. zatrudnił go książę Filip Dobry, Walecjusz panujący w Burgundii. Przez rok Jan van Eyck pracował na dworze władcy w Lille, a następnie w Burgundii. „Nigdy nie spotkałem człowieka o równie wyrafinowanym smaku. To niedościgły wzór artysty i uczonego” — mawiał o Janie van Eycku książę Burgundii. Filip Dobry sprawił, że van Eyck stał się pierwszym artystą w Europie wyniesionym do rangi zaufanego doradcy na książęcym dworze. Zaczynał jako malarz i koniuszy, potem mianowany był pokojowcem, wreszcie pełnił rolę dyplomaty. Otrzymał nadzwyczaj wysokie uposażenie. Od pierwszego roku dworskiej służby przewyższało ono zwyczajowo przyjęte, a następnie zostało podwojone. Kiedy w r. 1435 zdarzyło się, że skarbnik zaniedbał obowiązek wypłacenia artyście pensji o czasie, władca zbeształ go, zaniepokojony, że malarz opuści burgijski dwór.

Książę Burgundii Filip został nawet chrzestnym pierwszego dziecka Jana, który ożenił się dość późno, mając blisko 50 lat. Po śmierci artysty książę wspierał finansowo wdowę, a także wyposażył córkę van Eycka, gdy zdecydowała się ona wstąpić do klasztoru.

Artysta, w przeciwieństwie do anonimowych kolegów po fachu, sygnował i datował swoje prace, umieszczając podpis na ramach stanowiących integralny element dzieła. Wyjątkiem był „Portret Arnolfinich” — artysta napisał: „Jan van Eyck tu był, 1434” w samym centrum kompozycji. Poniżej zaś, w okrągłym zwierciadle, naszkicował swoje odbicie. Świadczy to o wysokiej samoocenie autora.

Jan van Eyck miał klasyczne wykształcenie, znał łacinę i czytał pisma rzymskich myślicieli. Bez tego nie mógłby z pewnością podejmować się dyplomatycznych zadań.

Przez stulecia panowało przekonanie, że bracia van Eyck (Jan miał starszego o blisko 20 lat brata Huberta, również malarza), wynaleźli farby olejne. Nie jest to jednak pewne. Niemniej jednak trzeba tu podkreślić, że Jan van Eyck osiągnął nie-

Wpływ twórczości Jana van Eycka dał się zauważyć już wkrótce w całej zachodniej Europie — od Niemiec po Francję. Do Italii sława mistrza Jana dotarła jeszcze za jego życia. Najbardziej charakterystyczną cechą dzieł artysty jest to, że każdy detal



Wyobrażenie Madonny z Dzieciątkiem (XV w.) i modlącego się doń kanclerza Rolina — (Muzeum Luwr, Paryż). Widzimy tu niezwyklej kunszt Jana van Eycka w oddawaniu detali, z perspektywą okna

zrównane mistrzostwo w stosowaniu nowej techniki. **Nikt przed nim nie potrafił tak wspaniale operować laserunkami, uzyskując przyrzystość, a zarazem intensywność barwy. Jednakże największą jego zasługą było zapoczątkowanie wielkiej kariery realizmu.** Obdarzony fenomenalną pamięcią wzrokową nie konfabulował, nie idealizował ani nie tworzył z wyobraźni. **Malował naprawdę to, co widział — np. mozaikę na podłodze, portal budynku, wzór na tkaninie, zmarszczki na twarzach itd.**

zdaje się być ujęty z dwóch perspektyw jednocześnie — z odległości i z bliska. To tak, jakby oko twórcy pracowało w tym samym momencie na zasadzie teleskopu i mikroskopu. Nie bez powodu **niektórzy podejrzewają, że malarza wspomagała przy pracy soczewka.** Jeśli tak, to w tym też wyprzedził przyszłość, bo dopiero za kilka wieków weszła w powszechne użycie kamera. Jego najśłynniejszym dziełem był ołtarz do katedry w Gandawie (r. 1432).

Jan van Eyck zmarł w 1441 r. w glorii największego malarza swoich czasów.